

## Zaczynając od polskich ulic [FELIETON]

Cudzoziemcy nie znają nazw ulic Warszawy, a nawet jeżeli przypadkowo je zapamiętają, nie wywołują one u nich żadnych skojarzeń. Podczas gdy ulice wielkich miast świata zapadły w pamięć milionów ludzi – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Czym różni się Warszawa od Paryża, Berlina, Londynu, Petersburga czy Nowego Jorku? Między innymi tym, że cudzoziemcy nie znają nazw ulic Warszawy, a nawet jeżeli przypadkowo je zapamiętają, nie wywołują one u nich żadnych skojarzeń. Podczas gdy ulice wielkich miast świata zapadły w pamięć milionów ludzi. Setki tysięcy wykształconych mieszkańców globu czytało dziewiętnastowieczne powieści, w których te ulice grają niepoślednią rolę.

Któż nie pamięta ulic Londynu, do którego pan Murdstone wysłał Davida Copperfielda po śmierci jego matki i które przemierzali biznesmeni po powrocie z kolonii? Albo ulic Paryża, po których chodził Rastignac, planując swe przyszłe sukcesy w wielkim świecie. Mniej piękne zakątki stolicy Francji, po których poruszał się ojciec Goriot, też są znane wielbicielom Balzaca. Nie mówiąc już o setkach malarzy, artystów i snobów, którzy przechadzali się nad Sekwaną, oglądali stoiska ze starymi książkami i zapamiętali wszystko. Zaulek, w którym Rodion Raskolnikow wynajmował maleńką klitkę, jest fikcyjny, ale można go z łatwością umieścić na mapie Petersburga, bo wyjście z

niego na znane ulice, od *Newskiego Prospektu* poczynając, jest dokładnie przez Dostojewskiego opisane. Ulica *Kurfürsterdamm*, chyba najbardziej historyczna ulica Berlina, wabi wspomnieniami sprzed stu lat, gdy była miejscem spotkań wielu lewicowych pisarzy niemieckich z Bertoldem Brechtem na czele. „The Economist” nazwał ją kiedyś „niemieckimi *Champs-Élysées*”. No i któż nie słyszał o *Piątej Alei* w Nowym Jorku, miejscu, gdzie są najwspanialsze sklepy i gdzie najbogatsze towarzystwo spotykało się i spotyka. Ta *Piąta Aleja* znana jest jeżeli nie z literatury, to z amerykańskich filmów. Wieża Eiffla i cerkiew Wasyla Błogosławionego to symbole dwóch potężnych stolic, rozpoznawalne nawet przez wtórnych analfabetów.

*Od czasu do czasu na Twitterze pojawiają się zdjęcia z napisem „Polska jest najpiękniejsza”. Zdjęcia są na ogół ładne, ale spotykają się z oddźwiękiem głównie z Polski. Co zrobić, aby ten oddźwięk rozszerzyć?*

Wprawdzie większość bohaterów powieściowych rzadko się pojawia w dzielnicach śródmiejskich wielkich miast, tam gdzie gromadzą się ci ważni i bogaci, to jednak od czasu do czasu tam zaglądają, i pozostawiają w

pamięci czytelników nie tylko wspomnienia, ale również – i to jest ważne – sympatię do spotykanych tam ludzi. „Wojna i pokój” Tołstoja rozpoczyna się opisem rautu u jednej z dam rosyjskiego dworu; nawet jeżeli polski czytelnik wie, że rozmawiający tam dostojnicy i ich pan, car Aleksander I, byli śmiertelnymi wrogami polskiej niepodległości, pewna doza sympatii do tych bardzo ludzkich pogawędek musi się pojawić. A co dopiero w wypadku czytelnika z Ameryki czy z zachodniej

Europy, dla którego nieomal wszystkie dalekie postacie historyczne wydają się ciekawe i sympatyczne. Zapamiętują więc, że są takie miasta – Petersburg i Moskwa – gdzie żyją interesujący i mili ludzie, gdzie toczą się ciekawe rozmowy i gdzie wszystko wydaje się bardzo przyjemne.

Ta rozpoznawalność dotyczy głównie miast, ale i krajobrazy grają tu rolę. Od czasu do czasu na Twitterze pojawiają się zdjęcia z napisem „Polska jest najpiękniejsza”. Zdjęcia są na ogół ładne, ale spotykają się z oddźwiękiem głównie z Polski. Co należy zrobić, aby ten oddźwięk rozszerzyć? Zdjęcia szwajcarskich czy francuskich Alp można zaliczyć do ikon kultury zachodniej. Ditto doliny i pagórki Włoch, znane nie tylko z esejów Herberta. I czy się nam to podoba czy nie, Syberia ze swoim ogromem, bogactwem i mrozem wciąż przypomina o potężnym zapleczu Rosji, do którego rosyjscy powieściopisarze i filmowcy mogą wysyłać swoich bohaterów tak, jak powieściopisarze angielscy wysyłali swoich do Indii czy Afryki. Powieść E.M. Forstera „A Passage to India” nie mogłaby powstać, gdyby nie angielskie podboje, zaś przemiana moralna Raskolnikowa byłaby znacznie mniej przekonująca, gdyby Dostojewski umieścił ją w jakimś obskurnym i brudnym petersburskim więzieniu (spotkanie Sonia-Raskolnikow ma miejsce na łonie przyrody, której piękno, czystość i surowość współbrzmia z przemianą duchową bohatera).

Dorzućmy do tego turystykę do krajów najbardziej znanych, tak bardzo ułatwianą i pielęgnowaną przez ich rządy. Turystyka jak wiadomo pokazuje to, co w danym kraju najładniejsze i najbardziej godne podziwu. Chodzenie po tych ulicach, które przemierzał jakiś nasz ulubiony bohater powieściowy utwierdza sympatię do odwiedzanego kraju, do jego historii i siły.

*Jeden polski pisarz, nawet  
jeżeli jest noblistą, nie jest w  
stanie umieścić miasta swojej  
młodości w wyobraźni  
światowego grona  
czytelników. Ale Miłosz  
przynajmniej próbował*

Podaję, że  
zbiorowi esejów  
zatytułowanemu  
„Zaczynając od  
moich ulic” Miłosz  
nadał taki właśnie  
tytuł z pobudek, o  
których tu mowa – że  
chciał, aby ulice  
Wilna pozostały w

wyobraźni światowej elity kulturalnej tak, podobnie jak ulice Londynu czy Nowego Jorku. Tak więc pisze on o Antokole, ulicy Basztowej, Wileńskiej, Arsenale... To reklama miasta, które – jak Miłosz słusznie zauważył – nie może być wykreślone z polskiej kultury (choć zostało już zdecydowanie wykreślone z polskiej terytorialności). Oczywiście jeden polski pisarz, nawet jeżeli jest noblistą, nie jest w stanie umieścić miasta swojej młodości w wyobraźni światowego grona czytelników. Ale Miłosz przynajmniej próbował.

To właśnie w takich drobiazgach wyraża się na co dzień *soft power*, miękka władza, o której sporo się dziś mówi w polskich mediach.

Znajomość terytorium, na którym żyją ci, którzy dzierżą władzę, jest jednym z wielu czynników, które ją legitymizują.

*Ewa Thompson  
Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

